

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Po dziesięciu latach.

Przed dziesięciu laty pisaliśmy na tem miejscu: „...Droga faktów dokonanych ma tę wadę, że daje rozstrzygnięcie sprawy wyłącznie jednostronne. Druga strona czując się pokonaną, lecz bynajmniej nie pogodzoną, nie rezygnuje ze swych dążeń, lecz usiłuje je zrealizować w innej płaszczyźnie i w tym celu wyęży wszystkie siły, by nie dopuścić do stabilizacji wytworzonego przez przeciwników stanu rzeczy. Sytuacja więc w gruncie rzeczy nie ulega zmianie. Pozostaje ta sama atmosfera niepewności i tymczasowości, tli się wciąż zarzewie nowych starć i walk, społeczeństwo żyje ustawicznie w zbrojnym pogotowiu...”

I czyż nie mieliśmy racji kreśląc powyższy horoskop?

W tym miesiącu mija 10 lat od chwili wkroczenia do Wilna gen. Żeligowskiego na czele rzekomo zbuntowanych oddziałów armji polskiej, rzekomo również złożonych z synów Ziemi Wileńskiej. Z tego powodu w Wilnie szykuje się oficjalny uroczysty obchód rocznicy rzekomo wiekopomnego czynu orężnego. A z czego tu właściwie się cieszyć?

Mimo, że od czasu, gdyśmy kwestjonowali w artykule, z którego zacytowaliśmy powyższy ustęp, celowość faktów dokonanych, sytuacja zmieniła się o tyle że przynależność Wileńszczyzny do Polski otrzymała częściową sankcję międzynarodową (ze strony Ententy), zwycięzca osiągnął z tego korzyść minimalną. Dzień jutrzejszy nie stał się przez to pewniejszy i jaśniejszy.

Oficjalnie, formalnie nie dopuszcza się myśli o jakiegokolwiek zmianie obecnego stanu rzeczy, o jakichkolwiek ustępstwach terytorjalnych lub o nieznanym chociażby uszczupleniu praw suwerennych państwa polskiego w stosunku do ziem litewsko-białoruskich. Niema jednakże tej niezłomnej wiary w trwałość przypadkowo wykreślonych granic w poczuciu we-

wnętrznem ludności. Szerokie sfery miejscowej ludności są usposobione nieufnie, mają niezmiernie zastrzoną czujność i wrażliwość na każdą pogłoskę alarmującą, chociażby o najnieprawdopodobniejszej treści.

Gdy nie tak dawno zaczęły dochodzić do wiadomości szerokiego ogółu fantastyczne wersje o akcji ks. Urbanowicza, o jego projekcie podziału Wilna, o rzekomych sukcesach jego misji pośredniczącej między Kownem a Warszawą, mimo zaprzeczeń urzędowych z jednej i drugiej strony, opinja publiczna chciwie wchłaniała wszystkie krążące na ten temat plotki, komentowała je z ożywieniem i kolportowała usilnie w przeświadczeniu o doniosłości zasłyszanych nowin. W kołach inteligencji zastanawiano się nawet poważnie nad możliwością tego rodzaju projektów, a nie brak było głosów, akceptujących absurdalny pomysł przepołowienia Wilna jedynie ze względu na perspektywę załatwienia tą drogą zatargu polskoliteńskiego i pokojowego sąsiedzkiego współżycia.

Powszechnie bowiem jest odczuwana nienormalność sytuacji i w głębi duszy przeciętnego mieszkańca Wilna i Wileńszczyzny żyje przeświadczenie, że w istniejących od 10 lat warunkach należy być przygotowanym na wszelkie niespodzianki.

To też pragnienie zakończenia tego nieznośnego prowizorium, tęsknota do życia normalnego są tak silne w masach, że stwarzają one grunt najzupełniej podatny do przyjęcia przez nie wszelkiego kompromisowego rozstrzygnięcia nieuznawanej formalnie, lecz faktycznie dającej się wszystkim we znaki kwestji wileńskiej. Z wyjątkiem nielicznych, chociaż mocno krzykliwych, żywiołów awanturnicznych i nieprzejednanych olbrzymia większość naszej ludności przychylnie powitałaby każdą propozycję, któraby gwarantowała jej spokój i możliwość swobodnego rozwoju.

Z tego nastroju powinni skorzystać odpowiedzialni politycy zarówno polscy, jak litewscy, którzy

muszą sobie zdawać sprawę z konieczności porozumienia i wzajemnych ustępstw, ale którym nie tak dawno jeszcze krępowała swobodę ruchów rozagitowana przez niepoczytalnych demagogów ulica.

Byłoby o wiele bardziej celowym i pożytecznym gdyby w 10-tą rocznicę wypadków, które wykopały tak głęboką przepaść między Litwą a Polską, zamiast obchodów triumfalnych po jednej stronie, a żałobnych po drugiej, nastąpiło otwarcie owej, postanowionej w Genewie konferencji porozumiewawczej polsko-litewskiej, lecz z programem głębszym i obszerniejszym, niż jest to obecnie przewidywane. Byłby to gest naprawdę piękny, świadczący o zwycięstwie rozumu politycznego nad odruchami uczuciowymi.

Niemal jednocześnie polskie Wilno szykuje dwa obchody: 10-lecia wkroczenia wojsk Żeligowskiego i 500-lecia zgonu w. ks. Witolda. Jak to można pogodzić ze sobą? Witold tworzył wielką Litwę, a Żeligowski ją rozbił. Kto więc czci pamięć bohaterskiego Kiejstutowicza, ten nie może żywić uwielbienia dla twórcy operetkowej Litwy Środkowej. I odwrotnie. Kto się zapatruje na „wcielenie bez zastrzeżeń” Wileńszczyzny do Polski, jako na akt mądrości politycznej, temu muszą być obojętne tradycje historyczne i postać potężnego władcy Litwy wydawać się musi obcą i daleką. A jednak ci sami ludzie biorą czynny udział w obu wspomnianych uroczystościach. Obłuda i nieszczerłość, czy brak zastanowienia?

„Oddając hołd bohaterowi Litwy i my, Polacy zaliczamy go do największych postaci naszej własnej przeszłości dziejowej i w tym wspólnym kulcie widzimy zadatek zbliżenia i pojednania obu narodów”. Tak pisze prof. Oskar Halecki w numerze „Dnia Kowieńskiego”, wydanym dla uczczenia rocznicy Witoldowej. Być może słowa uczonego polskiego tchną zbyt optywizmem, ale nie ulega wątpli-

wości, że obchód Witoldowy może zacieśnić więzy jeśli nie między Warszawą a Kownem, to między Wilnem i Kownem. Obchód zaś dnia 9 października tylko dzieli, jątrzy i pogłębia przepaść, o której zasypaniu tyle się mówi i pisze.

Po dziesięciu latach czas już innemi oczami spojrzeć na rzeczywistość.

## Sprawa stosunków polsko-litewskich w Radzie Ligi Narodów.

W dniu 18 września r. b. rozważano na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Genewie sprawę stosunków polsko-litewskich. Przedewszystkiem rozpatrywano sprawę zająć na linii administracyjnej. Sprawozdawca Quinones de Leon złożył w tej sprawie następujące sprawozdanie.

„W nocy z dnia 31 lipca 1930 r., rząd litewski prosił o wciągnięcie do porządku dziennego obrad Rady sprawę zająć, wynikających na linii administracyjnej, naruszenia królewieckiego układu o małym ruchu granicznym oraz utworzenia przez Radę komisji, w skład której weszliby przedstawiciele państw neutralnych.

W odpowiedzi na pismo generalnego sekretarza Ligi Narodów rząd polski w nocy z dnia 20 sierpnia r. b., nie wypowiadając się w sprawie twierdzeń Litwy, oświadczył, iż, jego zdaniem, nie można zmienić porządku regulowania zająć na linii administracyjnej, uchwalonego dnia 10 grudnia 1927 r. oraz dodał, iż nie może się zgodzić na propozycję Litwy, utworzenia specjalnej komisji. Rząd polski między innymi oświadczył, iż jest przygotowany do podjęcia bezpośrednich rokowań z Litwą w sprawie uzupełnienia układu królewieckiego nowym układem, określającym sposoby likwidowania zająć granicznych, oraz w sprawie uregulowania komunikacji na rzekach granicznych.

Rada Ligi Narodów już 10 grudnia 1927 r. miała okazję zaproponowania Litwie i Polsce podjęcie bezpośrednich rokowań, któreby pozwoliły ustalić

## Z dziejów nazwisk litewskich.

Wyjaśnienie nazw miejscowości oraz nazwisk rodowych, którego może u nas podjąć się tylko lingwista, znający doskonale języki litewski i słowiańskie i obznajmiony doskonale z metodami językoznawstwa porównawczego, miałoby niewątpliwie wielkie znaczenie dla badań nad dziejami naszego kraju. Zajmowali się tem potrochu Karłowicz, Mainowski, Jawnis, Jabłoński, Buga, ale olbrzymi materiał leży jeszcze nietknięty. Zwłaszcza analiza lingwistyczna nazwisk miejscowej szlachty rzuciłaby dużo światła na jej pochodzenie, z czego byłby pożytek nietylko dla historyka.

Niektóre nazwiska z łatwością dają się odcyfrować w ich pierwotnym brzmieniu. Nawet nie znający języka litewskiego nie będzie miał żadnych wątpliwości co do rodowodu litewskiego takich nazwisk, jak Bołtuć, Dowgiałło, Giedrojć, Kiewlicz, Kupść, Medeksza, Ślepsć i t. p., chociaż nie potrafi objaśnić, że pochodzą one od litewskich słów: bałtas—biały,

daugelis—wielmożny, gedrus—suchy, kiaule—świnia, kupstas—kretowisko, medegas—drzewina, slepti—chować. Ale komuż przyjdzie na myśl, że Jocz pochodzi od litewskiego wyrazu jautis—wół, Mackiewicz od mackis—maleństwo, Pronaszko od pranaszas—prorok, Szukiewicz od szuke—szcherba i t. p.?

Jeszcze trudniej się domyślić w Lalewskich, Żebrowskich, Paderewskich, Bowkiewiczach, Odyńcach pierwotnych Lalisów, Żebrysów, Poderysów, Baukisów, Juodenisów. Spolszczanie nietylko końcówek, ale i osnowy nazwisk litewskich było na porządku dziennym od szeregu wieków, a w XIX wieku przybrało nawet cechy zgoła karykaturalne, gdyż niektórzy gorliwcy poprostu tłumaczyli je na język polski. Znany twórca religijnego hymnu litewskiego „Pulkim ant keliu” (Padnijmy na twarz) ks. Antoni Strazdas przechrzcził się na Drozdowskiego, a że pochodził z pow. jezioroskiego, więc dorobił sobie jeszcze przydomek *Jezierza*.

Panowała naogół moda „uszlachetniania” nazwisk, które nietylko przerabiano na wzór polski, ale wogóle na cudzoziemski.

stosunki, mogące zapewnić między dwoma sąsiednimi państwami „dobre porozumienie, od którego zależy pokój”. Ponadto rezolucja Rady zalecała podjęcie rokowań celem zawarcia układu, regulującego handel i normalne stosunki dobrego sąsiedztwa.

Jestem przekonany, iż moi koledzy podzielają moje zdanie, że w tym wypadku należy zastosować tę samą metodę i prosić oba rządy, aby już teraz rozpoczęły bezpośrednie rokowania celem zapewnienia pokoju i porządku w tych dziedzinach.

Rozumiejąc swój obowiązek nie pominięcia żadnego usiłowania, zmierzającego do kontynuowania uspakajającej i pojednawczej pracy, rozpoczętej przyjęciem rezolucji z dnia 10 grudnia 1927 r., Rada niewątpliwie zechce przyjętym zwyczajem być informowaną o przebiegu rokowań i poprosi w tym celu, aby obie strony podczas następnej sesji Rady złożyły sprawozdanie o stanie rzeczy.”

Po wysłuchaniu tego sprawozdania litewski minister spraw zagranicznych dr. Zaunius złożył następującej treści oświadczenie:

„Panie prezesie, zajął się na litewsko-polskiej linii administracyjnej, o których rząd litewski w kilku wypadkach zakomunikował Radzie, oraz sytuacja wytworzona po obu stronach linii administracyjnej, jest dla Litwy przedmiotem poważnej troski. Coprawda, wołałbym, aby Rada uważała za możliwe już teraz nadać dalszy bieg tej propozycji, którą rząd litewski miał zaszczyt jej złożyć. Jednak ze względu na propozycję J. E. pana Quinones de Leon, cokolwiek nieprzykonywującą co do pomyślnego wyniku rokowań polsko-litewskich przy obecnym stanie rzeczy oraz wobec dotychczasowego doświadczenia, rząd litewski będzie oczekiwał na konkretne propozycje ze strony Polski oraz wierzy, iż te propozycje będą mogły stworzyć podstawę dla rozpoczęcia zalecanych przez pana sprawozdawcę rokowań. Rząd litewski będzie zadowolony, jeżeli podczas następnej sesji Rady Ligi Narodów będzie mógł zakomunikować o osiągnięciu porozumienia w sprawie wspomnianych trudności. Składając powyższe oświadczenie, zgadzam się, panie prezesie, na przyjęcie sprawozdania J. E. pana Quinones de Leon i w imieniu rządu litewskiego dziękuję mu za uprzejmość oraz troskę o odpowiedzialność, które wykazał przy tej okazji”.

Polski minister spraw zagranicznych Zaleski ze swej strony tylko złożył podziękowanie Quinones de Leon za jego sprawozdanie i oświadczył swą zgodę na przyjęcie raportu.

Następnie Quinones de Leon wygłosił inne sprawozdanie, dotyczące raportu komisji tranzytowej, zgodnie z którym sprawę tę odłożono do styczniowej sesji Rady.

W konsekwencji przyjęcia przez obie strony sprawozdania referenta Rady Ligi Narodów pomiędzy ministrami Zaleskim a Zauniusem nastąpiła wymiana listów, która jednakże nie dała jeszcze pozytywnych rezultatów w sensie ustalenia terminu, miejsca i programu konferencji.

## Janka Kupała.

(W ćwierćwiecze twórczości).

Pierwszy wiersz białoruski najwybitniejszego dziś poety białoruskiego Janki Kupały ukazał się 25 lat temu w 1905 r. w mińskim dzienniku rosyjskim „Siewiero-Zapadnyj Kraj”. Drobnym ten utwór p. t. „Mużyk” o motywach i nastrojach lirycznych, typowych dla środowiska włościańskiego zwrócił na jego autora uwagę szczupłego wówczas grona pracowników na niwie odrodzenia białoruskiego, którzy się zaopiekowali młodym poetą i dali mu możliwość rozwinięcia swego niepowszedniego talentu. Wkrótce też Janka Kupała zabłysnął na horyzoncie młodej literatury białoruskiej jako gwiazda pierwszorzędnej wielkości.

Właściwe nazwisko Janki Kupały jest Jan Łuciewicz. Urodził się on w r. 1882 w zaścianku Wiazynka koło Radoszkowicz. Ojciec jego Dominik, ubogi szlachcic zaściankowy dzierżawił drobne działki ziemi od obszarników mińskich, które uprawiał własnymi rękami i swym trybem życia oraz poziomem kulturalnym niczem się nie różnił od okolicznych włościan. Przez czas pewien zarabiał w Mińsku jako doróżkarz. Z braku środków nie mógł zapewnić należytego wykształcenia swym dzieciom, i przyszły lumi-

Ks. J. Tumas w jednym ze swoich feljetonów, drukowanych w „Echu Litwy” z r. 1919 opowiada o podobnym komicznym epizodzie.

Oto mianowicie proboszcz i dziekan w Krokach (w pow. kowieńskim) Mikonis przezwiał się Mikonim zapewne dlatego, iż istniało na Litwie kilka rodzin szlacheckich o włoskich nazwiskach: (Morykonich, Pizanich, Fiorentinich, Manuzzich),

Wikarjusz krocki ks. Bortkiewicz, z usposobienia żartowniś i kpiarz pododawał własnoręcznie w księdze metrycznej do nazwiska ks. Mikoniego końcówkę s, a wobec konsystorza usprawiedliwiał się, że jego proboszcz jako cudzoziemiec, Włoch nie wiedział oczywiście, jak jego nazwisko należy pisać według zwyczajów miejscowych...

Odrębną kartę stanowią znów dzieje spolszczenia nazwisk włościańskich. W tym zakresie bardzo ciekawy przyczynek podaje p. J. Sm. na łamach tegoż „Echa Litwy”.

Zdaniem p. J. Sm. należy rozróżnić dwa okresy, których granicę stanowi początek XIX wieku. Aż do tego czasu nazwiska litewskie były stale paczone

bez wszelkiego udziału osób zainteresowanych, głównie przez tak zwane inwentarze, które w dobrach królewskich i rządowych były spisywane systematycznie, w dobrach zaś prywatnych, oprócz spisów ogólnokrajowych układane były tylko doraźnie w razie sporu majątkowego, sprzedaży lub śmierci właściciela. Zarówno w jednym, jak i w drugim spisy były układane najczęściej przez ludzi zupełnie obcych krajowi, dla których też brzmienie nazwisk litewskich było zupełnie obce — więc przerabiali je na bardziej dla siebie zrozumiałe, na polsko-białoruską modłę. Lecz jest rzeczą charakterystyczną, że podczas gdy się w inwentarzach nazwiska litewskie spacały, to również się spacały i nazwiska obce — tych Niemców, Łotyszów, Białorusinów i innych, którzy osiadali w miejscowościach wyludnionych wskutek wojny lub zarazy morowej, często w Litwie grasujących. I najczęściej te obce nazwiska były litwinizowane — to zjawisko daje się zauważyć np. w inwentarzach ekonomni Szawelskiej w ciągu lat kilku. Tak je doszczętnie litwinizowano, że po upływie paru set lat już w żaden prawie sposób nie można dojść, skąd się takie

narz poetycki, po skończeniu szkółki ludowej we wsi Białoruczach, musiał pomagać ojcu w pracy na roli. Chłopiec pasł konie, orał i kosił a jednocześnie nie rozstawał się z książką. Czytanie stało się dlań prawdziwą namiętnością i za swój pociąg do lektury który często ujemnie się odbijał na powierzonych mu funkcjach gospodarczych, musiał znosić od ojca dużo przykrości.

Książki Janka otrzymywał od sąsiada, obywatela ziemskiego Czechowicza, byłego powstańca, który dłuższy czas spędził na wygnaniu; książki te przeznaczone były o treści patriotycznej, nieraz nawet zabronione przez cenzurę. W pobliżu mieszkał również znany literat białoruski Jadwihin Sza (A. Lewicki); ten zapoznał młodzieńca z utworami w języku białoruskim, przede wszystkim z twórczością Fr. Bohuszewicza, która wywarła nań niezmiernie silne wrażenie. Do tego czasu Janka pisywał wiersze po polsku; olśniony możliwością tworzenia również w języku ojczystym pisze odtąd wyłącznie po białorusku, pisze wiele i z zapałem. Sprzyja tej przemianie w pewnej mierze ogólny nastrój rewolucyjny (1905 r.) i środowisko robotnicze, do którego młody poeta trafił po śmierci ojca, jako praktykant w jednej z mińskich gorzelni.

W tym właśnie okresie ukazał się w druku wspomniany jego wiersz „Muzyk”. Gdy zaczęło w Wilnie wychodzić pierwsze pismo białoruskie „Nasza Dola”, bierze w niem gorący udział, jako też następnie w „Naszej Niwie”. W r. 1908 wchodzi w skład jej redakcji; uświadamiając sobie jednakże wielkie braki w swym wykształceniu udaje się do Petersburga, gdzie przy pomocy prof. Epimach-Szypli, starego sympatyka ruchu białoruskiego wstępuje na ogólno-kształcące kursy i przez cztery lata studjuje gorliwie wykładane tam przedmioty, nie zaniedbując jednocześnie twórczości literackiej.

Powróciwszy do Wilna w r. 1913, Kupała redagował „Naszą Niwę”, aż do przyjscia Niemców. Jako rezerwista zmuszony był ewakuować się do Moskwy, gdzie uczęszczał przez czas pewien na wolną wszechnicę im. Szaniawskiego. Powołany do wojska, spędził czas pewien na froncie, a po rewolucji bolszewickiej długo żył ciężko chory w nędzy w Smoleńsku, nim jego przyjaciele Białorusini-komuniści

nazwisko wzięło. To zjawisko można dostrzec i obecnie: któż np. z nazwiską włościanina Mielezka na Żmudzi potrafi wywnioskować, że jest on Francuzem, rodzonym wnukiem żołnierza armji Napoleońskiej, który po jej odwrócie pozostał u nas, ożenił się z miejscową włościanką i zupełnie się zaaklimatyzował?

Bądźcobądź dla chłopca litewskiego w owych czasach było zupełnie obojętne, jak go nazywały inwentarze — Birutisem, lub też Birutowiczem, Syrutisem lub też Syrutowiczem;

Zmieniły się jednak warunki na początku wieku XIX, ogłoszono wtedy szereg ukazów o wylegitymowaniu się szlachty litewskiej; szlachcic, który nie mógł dowieść swego szlachectwa, zostawał zapisany do t. zw. „jednodworców”. Zaczęła się poprostu bakchanalia szlachecka, utworzono cały szereg potajemnych fabryk dokumentów szlacheckich, walczono do upadłego o swój prawdziwy lub urojony „klejnot”. I nie dla honoru jedynie, lecz dla tych praw ekonomicznych i politycznych, które były związane ze szlachectwem. A przed chłopem poddanym litewskim

nie sprowadzili go do Mińska, gdzie przebywa obecnie.

Janka Kupała jest przede wszystkim lirykiem (zbiory jego wierszy „Zalejka” — 1908 r., „Huślar” — 1910 r., „Szlacham žyccia” — 1913 r.). Liryzmem są przesiąknięte również jego opowiadania i poematy. („Awdiecznaja pieśnia” — 1908 r. i „Son na kurhanie” — 1912 r.). Liryką tchną i jego dramaty („Paulinka” — 1912 r. i „Raskidanoje hniazdo”, — 1913 r.). Ogólny ton jego utworów jest elegijny i łagodnie satyryczny. Wiersze Kupały są niezmiernie muzykalne; wśród późniejszych spotykają się utwory o wysokiej wartości artystycznej

Główną cechą całej jego twórczości poetyckiej jest gorące ukochanie Białorusi. Patriotyzm Kupały na razie nieśmiały i zaledwie dostrzegalny na tle społecznych motywów stale się rozwija i wreszcie przemawia pełnym i mocnym głosem. W zbiorze „Szlacham žyccia” poeta występuje jako ideolog narodowego odrodzenia, jako prorok i wódz narodu. Nawołuje on swój pracujący siermiężny lud, by otrząsnął się z odwiecznego snu. W imieniu tych milionowych rzesz, w charakterze natchnionego arcykapłana modli się do Słońca, aby spojrzało na Krywickie mgłą pokryte niziny i na wieki je zaślubiło, a kraj rodzinny wzywa do wyjścia na spotkanie wiosnie. Z bólem serdecznym opiewa poeta smutne dzieje swego narodu i z dumą wskazuje na świtaającą już zorzę odrodzenia.

Zagadnienie narodowe wiąże się jednakże u Kupały ściśle z problemem społecznym, od pomyślnego rozstrzygnięcia którego, uzależnia on szczęśliwą przyszłość ojczyzny. Te pierwiastki socjalne w poezji Janki Kupały, bardzo mocno zaakcentowane w zaraniu jego twórczości, wystąpiły znów na pierwszy plan po wojnie i rewolucji bolszewickiej, w warunkach współczesnego bytowania w Mińsku. W wydanym w r. 1924 zbiorze wierszy p. t. „Beznazounaje” Kupała daje wyraz swym sympatjom i przekonaniom proletarjackim, chociaż i tu dźwięczy nieraz niespodzianie nuta patriotyczna, która świadczy, jak dalekim jest poeta w gruncie rzeczy ideałom komunistyczno sowieckim.

Podobno w ostatnich czasach Janka Kupała przestał pisać, nie znajdując w otaczającej go atmosferze podniety do twórczości poetyckiej. Czy jest

otwarła się droga dla zrzucenia więzów pańszczyznianych: niech tylko dowiedzie, że jest szlachcicem a przestaje odbywać pańszczyznę, staje się wolnym.

Zaczął się cały szereg procesów o szlachectwo pomiędzy włościanami a panami. Jeden z największych takich procesów podjęto we wspomnianej już ekonomji Szawelskiej. Rozumowanie włościan nie było zawiłe: włościanie to Litwini, szlachta — Polacy; jeżeli mam nazwisko litewskie — tom chłop, jeżeli polskie — szlachcic. A ponieważ zarząd ekonomji w ciągu lat kilkuset polszczył nazwiska litewskie, więc kilkaset takich spolszczonych Litwinów wniosło podanie o zwolnienie ich od pańszczyzny i przyznanie im szlachectwa. O stosowną porękę dwu wiarygodnych szlachciców było nie trudno. By zaś jeszcze więcej zmylić ślady, pozmieniano nazwiska. Czasem dawano nazwiska rozmaite: np. u ojca Czepulisa znalazło się trzech synów — Czepulski, Czepulewicz i... Czapski.

Jednak i administracja ekonomji nie pozostała bezczynną: przecież takie masowe uszlachcenie się kilkuset włościan wywoływało ogromne straty, odna-

to chwilowe zniechęcenie i przygnębienie, czy ostateczne załamanie się duchowe poety — to pokaże przyszłość.

M. H.

P. S. Wielka szkoda, że nie mamy w języku polskim dobrych przekładów poezji J. Kupały. Znamy tylko kilka jego drobnych wierszy przetłumaczonych przez Wł. Rogowskiego, ani w przebliżeniu nie oddających zalet oryginałów. Wówczas gdy poezje Kupały doczekały się przekładów na język czeski, niemiecki, i rosyjski (na ten ostatni między innymi przez taką wybitną siłę, jak W. Briusow), żaden z poetów polskich nie zainteresował się twórczością wieszczą białoruskiego. Specjalnie poeci wileńscy wstydzili się winni tego zaniedbania czy obojętności.

## Z mego notatnika.

### Nastroje przedwyborcze.

Mimo, że normalnie akcja przedwyborcza powinna byłaby już w tym czasie absorbować i podniecać społeczeństwo, nie znać u nas większego zainteresowania przyszłymi wyborami. Jedynie Blok Bezpartyjny rozwija energiczną działalność werbując sobie zwolenników we wszystkich sferach, mniej lub więcej podatnych na wpływy rządu centralnego i miejscowej administracji i publikując ku pokrzepieniu serc liczne papierowe rezolucje rozmaitych zwoływanych *ad hoc* zjazdów i zebrań.

I jeszcze być może w środowisku żydowskim znać pewne ożywienie. Wbrew przysłowiowej swej solidarności Żydzi tym razem rozbijają się na kilka odrębnych grup: sioniści nie mogą się pogodzić z ortodoksami, Bund i Poalej prawica nie mogą dojść do porozumienia z Poalej lewica, demokraci — folkiści są całkiem odosobnieni. Toczą się więc pomiędzy przedstawicielami poszczególnych odłamów targi i układy, które jednakże po większej części nie dają pozytywnych wyników. Szerokich mas wyborców żydowskich, jak się zdaje, wszystkie te spory i za-

leżono więc stare inwentarze i z mrówczą skrupulatnością zaczęto niszczyć swą dawniejszą pracę, zaczęto dowodzić własnych swych błędów i nanowo odtwarzać nazwiska. Więc z dokumentami w ręku dowodzono, że Birutowicz jeszcze w inwentarzu z przed stu lat był Birutisem a Syrutowicz — Syrutisem i t. d. Lecz nie zawsze to się udawało i w wielu wypadkach włościanie wygrywali. I właśnie ta możliwość uszlachetniania się polonizując swe nazwiska a przez to zrzucając kajdany niewoli, pobudzały masy włościańskie litewskie do zmiany nazwiska. Chłop litewski, który dotychczas patrzył na te eksperymenty językowe obojętnie, obecnie sam zaczyna je stosować.

Stopniowo myśl, że spolszczenie nazwiska daje większe prawa, tak się wżarła w krew włościanina litewskiego, że nie porzuca on tego sposobu uszlachetniania się i po zniesieniu pańszczyzny, gdy to już żadnych praw nie dawało. Aż do absurdu nawet. Ksiądz Burba np. przytacza fakt z życia swego: w r. 1881, w parafii krupiowskiej w niedzielę zaszedł on do krewnego swego, gdzie znalazł kilka sąsiadów,

biegi męnerów politycznych wcale nie roznamięniają: zbyt wielka panuje wśród nich depresja ekonomiczna.

Jeszcze większą obojętność względem wyborów wykazują masy włościańskie i robotnicze. Widoczna jest wśród nich skłonność do abstynencji, która zaznaczyła się tak jaskrawo podczas niedawno odbytych wyborów uzupełniających w okręgach ludzkim i święciańskim. Sponiewierany Sejm nie posiada już żadnego autorytetu, a wytarte hasła partyjne nie budzą żadnego odzwieku. Nikt nie wierzy, by Sejm mógł coś zdziałać na własną rękę, a wyznaczona mu skromna rola rezonatora dla enuncjacyj rządowych mało kogo pociąga. Zręszą częściowo rozgromiona, a częściowo skompromitowana przez swą pustkę ideową opozycja, na naszym gruncie zwłaszcza, popularnością się nie cieszy.

Wyraźna apatia panuje również w kołach inteligencji białoruskiej. Wobec niedojścia do skutku bloku mniejszości narodowych i wobec powstrzymywania się w dalszym ciągu Litwinów od udziału w wyborach, Białorusini są pozostawieni własnym siłom. Mogliby zaważyć niemało na wyniku wyborów, gdyby poszli zwartą ławą i wystąpili z jedną listą. Na to się jednak nie zanosi. Prawdopodobnie będą wystawione trzy listy białoruskie: włościańsko-robotnicza (komunizująca), chrześcijańsko-demokratyczna i radykalna. Wobec takiego rozproszkowania nielicznego uświadomionego żywiołu białoruskiego szanse narodowych kandydatów białoruskich są bardzo słabe. Rozumieją to, zdaje się dobrze sfery kierownicze, ale animozje osobiste zapewne okażą się silniejsze od poczucia jedności narodowej.

Podobno obóz białoruskiej chrześcijańskiej demokracji ma zamiar zblokować się z grupą ukraińską „Undo“, ale ze względu na terytorjalną odrębność sojusz ten nie może dać żadnemu z kontrahentów znaczniejszych korzyści. Pytanie w dodatku, czy gromadne aresztowania b. posłów i senatorów ukraińskich oraz intensywna działalność ekspedycji karnych w Galicji Wschodniej nie odstraszą tamtejszej ludności od głosowania na listy „nieprawomyślne“.

O tem, co się dzieje obecnie na terenie Galicji Wschodniej niewiele wiemy. Komunikaty urzędowe informują opinię publiczną dosyć mętnie. Stale

którzy wzajemnie nazywali siebie Dobkiewicz, Skirewicz, Staniulewicz. W poniedziałek znów się z nimi spotyka — lecz oni się już nazywali Dobkus, Skirus, Staniulis. Gdy ze zdziwieniem zapytał krewniaka, dlaczego oni jednego dnia mają jedno nazwisko, a drugiego inne, gospodarz objaśnił: bo wczoraj mój kochany, było święto, a dzisiaj dzień powszedni.

Nazwisko nielitewskie podnosiło chłopca w jego własnych oczach — pozwalało mu zapomnieć o odwiecznej niewoli. A gdy poruszyły się pierwsze masy do Ameryki, to tam początkowo z tych samych powodów zaczęto przerabiać nazwiska na modłę amerykańską: a więc Szmarancktas stał się Smithem, Griketis — Grantem, Senysis — Simpsonem, Valinczius — Valance'm i t. d. I tylko gdy zaczęła się rozwijać litewska kultura ludowa, gdy chłop się przekonał, że zmiana nazwiska żadnego już mu zysku nie daje, proces zmiany nazwisk ustaje. A jednocześnie z wysunięciem się na czoło życia społecznego Litwy chłopca — napływa fala odwrotna i znowu Leszczyński staje się Łazdynasem, a Drozdowski — Strazdasem.

w nich figurują np. wiadomości o podpalaniach stert zboża w majątkach polskich przez terrorystów ukraińskich. Nasuwa się naturalne pytanie, jaki jest cel tych, według urzędowej nomenklatury, „aktów sabotażu”? Można by zrozumieć puszczanie z dymem budynków po dworach i folwarkach, jako niszczenie polskiego stanu posiadania. Ale podpalanie stert pszenicy wobec niskich cen na zboże i solidnego ich ubezpieczenia jest tylko na rękę właścicielom. Rozwiązania tej zagadki darmo szukać w prasie lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej, która wieje tylko nienawiścią do Ukraińców, ale nie usiłuje wcale zbadać i oświetlić bezstronnie wypadków, których doniosłości, jak widać, nie docenia.

Opinię publiczną polską o wiele więcej interesuje, czy minister Staniewicz rozmawiał z posłem Wroną, niż eufonicznie brzmiąca „akcja pacyfikacyjna”, która będzie miała nieobliczalne następstwa dla przyszłości stosunków polsko-ukraińskich.

Czegoż więc można spodziewać się po Sejmie, stanowiącym skondensowany wyraz tej lekkomyślnej lub całkiem bezmyślnej opinii?

Licz.

## Jaka różnica?!

Kiedy w „Krynicy Białoruskiej” ukazał się program „Białoruskiej chrześcijańskiej demokracji” w którym była mowa o nadzieleniu małorolnych i bezrolnych włościom ziem z majątków prywatnych, to zaraz posypały się gromy potępienia ze strony odpowiednich władz, stojących na straży „etyki i sprawiedliwości katolickiej”. Potępienie motywowano tem, że w programie nie było mowy o wynagrodzeniu.

Lecz oto w d. 28 września b. r. Chrześcijański Komitet Wyborczy w Pińsku wydaje odezwę № 4 w sprawie wyborów, w której tak pisze: „Naprzód — chcemy dla małorolnych i bezrolnych — *ziemi*. A skąd? Naprzód z meljoracji, z osuszenia Polesia... Potem z parcelacji majątków państwowych, które dają tylko straty. Potem z parcelacji źle gospodarowanych majątków właścicieli prywatnych”. Odezwa wydana jest nakładem Chrześcijańskiego Komitetu wyborczego, odbita w druk. Diecezjalnej w Pińsku, podpisana przez p. A. Piątkowskiego, jako redaktora.

Nakład, drukarnia, osoba redaktora wskazują, że akcja przedwyborcza, której wyrazem jest cytowana wyżej odezwa, znana i bliska jest sferom duchownym w Pińsku.

Ciekawi więc jesteśmy i czekamy, czy władze „stojące na straży etyki i sprawiedliwości katolickiej” i na tę odezwę jak przedtem na program „Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji” rzucą anatęmę?

Wszak i tam i tu — to samo niebezpieczeństwo, ta sama „demagogja”. — Czy istnieje jedna „katolicka sprawiedliwość”, czy dwie — zależnie od narodowości?

Chro.

## Pożyteczna dyskusja.

Debata w szóstej Komisji Zgromadzenia Ligi Narodów na temat zagadnienia ochrony mniejszości narodowych — jak stwierdza korespondent genewski „Nowego Dziennika” — przybrała większe rozmiary, niż się tego z początku spodziewano. Po pierwszej wymianie zdań nie dali Niemcy za wygraną i wystąpili z pewnymi całkiem konkretnymi propozycjami, które wywołały natychmiast reakcję ze strony państw zainteresowanych i nadały debacie charakter wybitnie polityczny.

Propozycje niemieckie zdążyły w tym kierunku, by skłonić szóstą komisję do uchwalenia rezolucji, wyrażającej się w sposób krytyczny o dotychczasowej działalności Ligi Narodów w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych i przygotowującej w ten sposób drogę do późniejszych ewentualnych zmian procedury w zakresie badania petycji, ustalonej przez Radę rok temu, na sesji madryckiej. Równocześnie zamianowała komisja delegata szwajcarskiego Motte, znanego ze swych sympatyj dla rozszerzenia opieki nad mniejszościami, jako swego sprawozdawcę na plenum Zgromadzenia. Te pociągnięcia i ogólny nastrój w jakim toczyła się debata, wywołały pewne zdenerwowanie ze strony zainteresowanych państw „mniejszościowych”, które postanowiły podjąć na następnym posiedzeniu na nowo walkę przeciwko wyrażonemu poglądom i propozycjom.

„Umiarkowane skrzydło” sygnatarjuszków traktatów mniejszościowych, tj. Czechosłowacja i Rumunja, pozostawiło to zadanie „skrzydłu skrajnemu” tj. Polsce i Jugosławji, którym przyszła z pomocą jeszcze Grecja. Grecki minister spraw zagranicznych Michalakopoulos uważał za stosowne sięgnąć w tym celu aż do kompletnie już nawet na terenie Ligi zdyskredytowanej „teorii” (stworzonej niegdyś przez Brazylijczyka Mello Franco, a rozwiniętej później „naukowo” przez ministra Grecji, wybitnego prawnika Politisa), jakoby ostatecznym celem traktatów mniejszościowych miało być jeno ułatwienie stopniowej *asymilacji narodowej* mniejszości w poszczególnych państwach. Takim postawieniem kwestji oddał przedstawiciel Grecji napewno raczej niedźwiedzią przysługę broniącym się sygnatarjuszom traktatów mniejszościowych...

W o wiele zręczniejszy sposób wystąpił tym razem polski minister spraw zagranicznych p. Zaleski. Jego drugie przemówienie nacechowane było wielkim zmysłem politycznym i zawierało kilka nader efektywnych uwag pod adresem Niemiec, pełnych finezji i subtelnych ironji. Całkiem słusznie przypomniał p. Zaleski Niemcom przeszłość, kiedy w sposób brutalny uciskali przemocą, germanizowali Polaków i wskazał ironicznie na ogromną ewolucję, jaką przeszli Niemcy, stając dziś na czele obrońców uciskanych mniejszości. Uwagi te były może niepożądanym sięganiem w przeszłość, gdyby nie ostatnie wybory w Niemczech, które okazały, że przeszłość nie została jeszcze bynajmniej wykorzeniona z ducha narodu niemieckiego.

O ile jednak uwagi te były słuszne, jeżeli chodzi o Niemcy, o tyle słabą pozostać musi ich wartość jako argumentu do usprawiedliwienia wadliwej i nowoczesnemu duchowi — szczególnie u narodu, który właśnie sam tak strasznie cierpiał wskutek ucisku — zupełnie nieodpowiadającej polskiej polityki mniejszościowej. Zarazem spytał się p. Zaleski

przedstawiciela Niemiec wprost i bez ogródek, czy rząd jego, broniący z takim zapalem traktatów mniejszościowych, byłby gotów podpisać ze swojej strony podobne traktaty i przyjąć na siebie wynikające z nich zobowiązania. W tym wypadku, dodał min. Zaleski, zgodziłby się rząd polski nawet na najdalej idące zmiany procedury w sprawie badań petycyj mniejszościowych.

Bezwzględna słusność postulatu o rozszerzeniu postanowień o ochronie mniejszości na wszystkie państwa, będące członkami Ligi Narodów nie ulega wątpliwości. Należy jednak zaznaczyć, że walka o triumf tej zasady winna być prowadzona w sposób zupełnie szczerzy i że tylko wtedy znaleźć ona może należyte i pożądane poparcie w całej uczciwie myślącej opinii świata. Nie wolno, innymi słowy, używać tego z gruntu słusznego i sprawiedliwego postulatu tylko jako tarczy ochronnej przeciwko presjom zewnętrznym, licząc w duchu na to, że można będzie w ten sposób „nastraszyć” wielkie mocarstwa, które traktatów mniejszościowych nie podpisały i zmusić je taką groźbą do milczenia. Pomijając już fakt, że tego rodzaju targ polityczny odbyć się musi kosztem mniejszości, jest całkiem oczywiste, że polityka taka jest fałszywa także z czysto taktycznego punktu widzenia i nie może przynieść pożądanego rezultatu. Najlepszym tego dowodem była już odpowiedź, jakiej nie omieszkał Curtius udzielić na to pytanie Zaleskiemu: Niemcy nie są przeciwne podpisaniu traktatów o ochronie mniejszości narodowych i chętnie dadzą na ten temat ze sobą dyskutować. Taką odpowiedzią wybił p. Curtius elegancko i z łatwością z ręki p. Zaleskiemu jego rzekomo bardzo subtelny i cenny argument. Nie jest bowiem bynajmniej wykluczonem, by Niemcy zgodziły się całkiem formalnie na podpisanie zobowiązań przewidzianych traktatami mniejszościowymi, które nie mogły wszak być dla nich zupełnie uciążliwymi. Tymczasem jednak zraża sobie tylko rząd polski takim stawianiem kwestji Francję i Włochy, które nie chcą słyszeć o generalizacji traktatów mniejszościowych i które drżą na myśl, że mogłaby się w łonie Ligi wytworzyć wyraźna większość — wszystkie państwa „mniejszościowe” poparte przez Niemcy i państwa neutralne — domagająca się generalizacji traktatów.

Nic więc dziwnego, że po takim obrocie debaty zabrał raz jeszcze głos p. Briand i przez blisko godzinę starał się z właściwą sobie swadą pokierować całą sprawę na inne, mniej „niebezpieczne” tory. Chodziło mu głównie o to, by obronić Ligę Narodów przed zarzutem, jakoby dotychczasowa jej działalność w dziedzinie ochrony praw mniejszości narodowych była niewystarczająca, i by wykazać, jak mało pożądane są wszelakie zmiany. Wystrzegając się przytem, jak ognia, poruszyć sprawy generalizacji traktatów mniejszościowych i to uspakajał mniejszości narodowe, nie szczędząc im słów uznania i pociechy, to grzmiał przeciwko „niebezpiecznym” agitatorom, którzy chcieliby mniejszości narodowe zmobilizować przeciwko Lidze Narodów. Cytował słowa Chamberlaina, Stresemanna i przypominał własne swoje deklaracje, zapewniał, że nie chodzi o asymilację kulturalną mniejszości, lecz tylko o ich asymilację państwową i ostrzegał przed zbytnim ekstremizmem w tej „delikatnej” materji. Udało mu się w ten sposób „zamknąć” debatę, i spoczął p. Motta miał niemałą pracę, nim zdołał sfabrykować rezolucję, na którą wszyscy mogli się zgodzić.

Bądź jak bądź była debata mniejszościowa w szóstej komisji bardzo pożyteczną, gdyż przypomniała ponownie światu doniosłość zagadnienia mniejszości narodowych i konieczność czuwania nad tem, by zostało ono w sposób sprawiedliwy i odpowiadający potrzebom nowoczesnego ducha swobód obywatelskich rozwiązane.

## Bibliografia.

**Brensztejn Michał.** *Adam-Honory Kirkor, wydawca, redaktor i właściciel drukarni w Wilnie od roku 1834 do 1867.* Wydawnictwo T-wa Pomocy Naukowej im. E. i E. Wróblewskich. Wilno, 1930.

Obok firm wydawniczych prywatnych, Uniwersytetu U. S. B., T-wa Przyjaciół Nauk, Magistratu i Urzędu Wojewódzkiego, powstała jeszcze jedna instytucja, popierająca ruch wydawniczy w Wilnie.

T-wo Pomocy Naukowej im. E. i E. Wróblewskich, poza głównym swym zadaniem opiekowania się zbiorami bibliotecznymi i muzealnymi swego założyciela ś. p. Tadeusza Wróblewskiego, przekazanymi od paru lat w depozyt Min. W. R. i O. P., zgodnie ze swą ustawą, zezwalającą mu na działalność oświatowo-kulturalną, postanowiło przystąpić do akcji wydawniczej i jako pierwszą publikację ogłosiło drukiem pracę znanego badacza p. M. Brensztejna o Kirkorze.

Temat został obrany bardzo szczęśliwie, bo odpowiada on w zupełności intencjom fundatora T-wa, jak wiadomo, zdecydowanego wyznawcy i propagatora ideologii krajowej. A znów Kirkor właśnie był typowym przedstawicielem tegoż właśnie kierunku w piśmiennictwie wileńskim, chociaż swym przekonaniem politycznym, ze względu na ówczesne warunki cenzuralne, nie mógł dać należytego wyrazu. „Krajowość” Kirkora polegała też nie na szerzeniu hasła samodzielnosci politycznej W. Ks. Litewskiego, lecz na umiłowaniu przeszłości i współczesnej mu teraźniejszości ziem litewsko-białoruskich, która przebija z całej jego działalności naukowej i publicystycznej.

Byłoby próżną stratą czasu wdawać się w dociekania, czy Kirkor był „szczerym Polakiem”, jak chce p. M. Brensztejn, czy Białorusinem z pochodzenia i sympatyj, za jakiego go uważa drugi jego biograf R. Ziemkiewicz. W odniesieniu do połowy XIX w. ścisła definicja przynależności narodowej mieszkańców naszego kraju w wielu wypadkach jest rzeczą niezmiernie trudną. Jedno jest rzeczą pewną: Kirkor, z pochodzenia Tatar litewski, urodzony w głębokiej Białorusi, wychowany w Wilnie pod wpływami kultury polskiej i rosyjskiej, piszący w obu tych językach, z pietyzmem odmalowujący postać W. Ks. Witolda, utrzymujący bliskie i przyjazne stosunki z Dunin-Marcinkiewiczem i A. Weryho-Darewskim, pionierami nowoczesnego piśmiennictwa białoruskiego, łączył w sobie wszystkie zasadnicze pierwiastki etniczne, psychiczne i kulturalne naszego kraju i był niejako ich syntezą, uosobieniem podstawowej maksymy ideologii krajowej: „jestem obywatelem W. Ks. Litewskiego i nic miejscowego nie jest mi obcem”.

Zresztą wielostronna działalność Kirkora oczekuje jeszcze na wyczerpującą i bezstronną ocenę. Pełnego życiorysu jego dotąd jeszcze nie mamy. W swej monografji p. M. Brensztejn charakteryzuje tylko Kirkora, jako wydawcę i redaktora, przede-

wszystkiem „Kurjera Wileńskiego”. Ze swego zadania autor wywiązał się sumiennie, wyzyskawszy wszystkie dostępne mu źródła. Postać Kirkora nie nabrała jednakże przez to kształtów plastycznych. Pozostała dość zagadkową i pod wielu względami nie zrozumiałą. P. M. Brensztejn położył główny nacisk na suche fakty i okoliczności zewnętrzne, zbytnią wykazując ostrożność w zagłębianiu się w tajniki duchowe niefortunnego założyciela petersburskiego pisma „Nowoje Wriemia” i nie wyświetlając należyście pobudek rażących nieraz swą sprzecznością wystąpień i posunięć zasłużonego autora „Przechadek po Wilnie”.

Dopiero uwzględnienie całokształtu dorobku kulturalnego A. H. Kirkora na szerokim tle różnorodnych prądów i nastrojów, nurtujących w ówczesnych warsztwach oświeconych na Litwie i Białorusi, pozwoliłoby nam odcyfrować zagadkowe oblicze tego wybitnego w dziejach nowożytnego Wilna działacza i pisarza. Praca p. Brensztejna dla przyszłego biografy Kirkora będzie miała zawsze wartość cennego, bo źródłowego przyczynka.

**Zieleniewski Leon.** *Ustawodawstwo językowe Rzeczypospolitej Polskiej.* Instytut Badań Spraw Narodowościowych. Warszawa 1930.

Jest to zbiór ustaw, rozporządzeń i okólników, regulujących kwestję używania języków. W pierwszej części autor omawia zagadnienie języka państwowego oraz miejscowych języków, dopuszczonych w urzędowaniu. Po krótkich informacjach o przepisach językowych państw zaborczych, przedstawia on na tle porównawczem przepisy o używaniu języków w życiu publicznym, w administracji, w sądownictwie, w szkolnictwie oraz przy korzystaniu ze środków komunikacji. Druga część zawiera teksty bądź całkowite, bądź też tylko częściowe 23 ustaw, rozporządzeń, okólników. Książka została zaopatrzona w szczegółowy skorowidz alfabetyczny do obu części. Porównawcze zestawienie i omówienie całokształtu norm, regulujących kwestję używania języków, daje możliwość zorientowania się jak w konstrukcji tych norm, tak też w szczegółach, które różnią jedno z nich od drugich.

## KRONIKA.

**Dziwna solidarność.** Pod takim tytułem „Biał. Krynica” opisuje istotnie charakterystyczny dla naszych stosunków kościelnych wypadek. Dn. 24 sierpnia ks. Godlewski, prezes Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury, zjechał do wsi Kirdziejowce (pow. wil. trocki) i wygłosił tam popularnonaukowy odczyt w jęz. białoruskim. Wśród słuchaczy znalazł się jakiś skrajny hromadowiec, który chciał przeszkodzić wykładowi i głośno czynił niepoehlebne dla prelegenta uwagi. Najdziwniejsza jednak jest ta okoliczność, że wystąpienie zdecydowanego wroga Kościoła spotkało się z publiczną aprobatą miejscowego proboszcza z Taboryszek ks. Wolk-Karaczewskiego, który, jak widać, nienawidź swą do ruchu narodowego białoruskiego posuwa tak daleko, że w zwalczaniu jego gotów jest popierać komunistów. Kto zna nastroje wśród kleru wileńskiego, tego wiadomość ta nie zdziwi.

**Zagadkowy wypadek.** Niedawno ukazał się w polskiej prasie wileńskiej jednobrzmiący komunikat o wykryciu w litewskim T-wie Św. Kazimierza „iaczejek” komunistycznych, o aresztowaniu kilku członków tego stowarzyszenia w pow. święciańskim i o znalezieniu u nich podczas rewizji bibuły komunistycznej, wydawanej od pewnego czasu w języku litewskim przez K. P. Z. B.

Zainterpelowany przez nas w tej materji ks. szambelan Wiskont, prezes T wa potwierdził fakt aresztowania paru człon-

ków, lecz nie umiał objaśnić, skąd się wzięła podczas rewizji u jednego z nich, osobście mu znanego ze swej pobożności i przekonań katolickich paczka proklamacyj komunistycznych w języku rosyjskim, schowana w gumnie...

**Metody prasy brukowej.** Jak wiadomo, celuje w sensacyjnym doborze tytułów i preparowaniu odpowiednich smakołyków dziennikarskich dla niewybrednych podniebień miejskiej gawiedzi krakowski „Il. Kurjer Codzienny”, bardziej szowinistyczny i hurra patrijotyczny, niż jakikolwiek bądź świstek endecki.

Oto charakterystyczna próbka: w jednym z o tatnich numerów widnieje portret jakiegoś młodzieńca, dookoła tekst drobnym drukiem, a u góry olbrzymimi czcionkami tytuł „Litwin strzela do Polaka w hotelu paryskim”. Z treści korespondencji dowiadujemy się, że owym Litwinem jest niejaki Jackiewicz, b. oficer gwardji rosyjskiej, urodzony w Kownie i dlatego zaliczony do narodowości litewskiej, zaś jego ofiara mechanik Czarnecki należy do gorliwych wyznawców komunizmu i wielbicieli Stalina. Strzały padły z ręki Jackiewicza do Czarneckiego podczas gorącej dyskusji, co pozwala przypuszczać, że emigrant rosyjski „białogwardzista” w uniesieniu chciał zamordować jednego ze znienawidzonych bolszewików.

Nie każdy jednak przeczyta uważnie korespondencję, a przeciętny czytelnik odniesie wrażenie, że krwiożerczy Litwini tępią Polaków nawet w Paryżu... *Quod erat demonstrandum.*

**Wyłom w zwartej opinji.** W sierpniu jeszcze, w związku z naszą notatką o nowych nikczemnych napaściach „Il. Kurjera Codz.” na ks. infułata Abrantowicza, wystąpiła „Myśl Niepodległa” z aktem oskarżenia pod adresem „archimandryty Fabjana”, opierając się wyłącznie na relacjach nieznanych korespondentów z Charbina. Z ironją zaznaczyła przytem „Myśl Niepodległa”, że zwartej opinji polskiej wszystkich odcieni „Przeгляд Wileński” może przeciwstawić tylko panią Konstancję Skirmuntt...

Nie odpowiada'ismy wówczas na wspomnianą zaczepkę, bo przecież nie przekonaliśmy „Myśli Niepodległej”, że zdanie jednej p. Konstancji Skirmuntt, która dobrze zna ks. Abrantowicza jest nieskończenie więcej warte, niż opinja wszystkich dzienników warszawskich i krakowskich, które ks. Abrantowicza nie znają wcale i poglądy swe formują na podstawie stronniczych korespondencyj.

Ale obecnie możemy zapewnić redakcję „Myśli Niepodl.”, że nie jedna p. Konstancja Skirmuntt staje w obronie reputacji ks. Abrantowicza. W Nr. 218 „Słowa” (z d. 23 września) p. Romunt w zakończeniu swoich rozważań na temat unji, pisze co następuje: „Ułomnym jest człowiek, nawet suknia kapłańska nie zabezpiecze go od błędu, ale noszący ją zaszczytnie, mąż z acny i mądry na szczególne zasługuje zaufanie. Takim jest ks. Abrantowicz, Białorusin”.

Nie jesteśmy więc tak odosobnieni, jak sądzi „Myśl Niepodległa”.

## Książki nadesłane do Redakcji.

**Bergson Henryk.** *Materja i pamięć.* Studium nad stosunkiem ciała do ducha. Wyd. dziesiąte. Przełożyła K. Bobrowska. Wydawn. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1930.

**Ciszewski Stanisław.** *Prace etnologiczne,* T. III. Wydawn. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1930.

**Tyrowicz Marjan.** *Jan Tyssowski, dyktator krakowski z r. 1846.* Działalność polityczna i społeczna (1811 - 1857) Wydawn. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1930.

*Katechizm dla siabrau Cerkwy Metadystau zmiaszczajuszczy zbor chryścianskich doktrynau.* Wydawictwa: Misja Metadystau [Wilno] 1928. (Czcionk. rosyjsk.).

*Chryścjańskija bielaruskija Metodystyczna Abchody.* Wilnia 1930. Wydanie P. Amerykańskiej Akc. Supatki „Southern Trade”. (Czc. ros.).

*Chryścjańskija duchownyja pieśni Nasza Lira.* Wilnia, 1930. Wyd. „Southern Trade”. (Czc. ros.).

**Orsini-Rosenberg St., dr.** *Program badań socjologicznych w zakresie zagadnień narodowościowych w województwach wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej.* Instytut Badań Spraw Narodowościowych, Warszawa 1930.

**Bujak Franciszek, prof.** *Nauka a społeczeństwo.* Szkice z dziedziny naukoznawstwa. Warszawa. 1930.